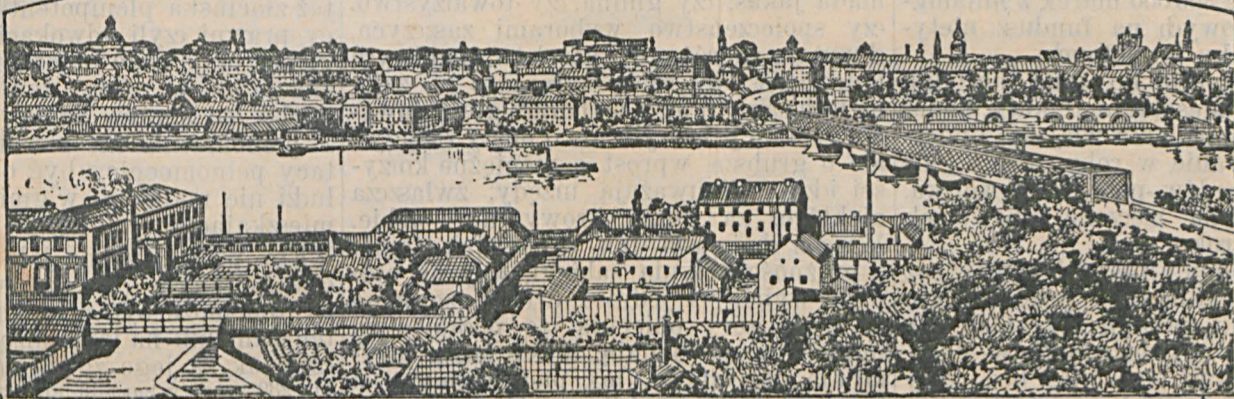


GAZETA ŚWIĄTECZNA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

15
Dnia 28 Sierpnia 1904 roku.

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku 1 r. i	50 k.
" ćwierć roku	pół rubla	" ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Krzyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Najwyższy Manifest.

Petersburg, d. 24 sierpnia (T. A. R.) — W Najwyższym Manifestie z powodu narodzin Jego Cesarskiej Wysokości Cesażewicza Następcy Tronu rozkazano:

1) Kary cielesne za przewinięcia mieszkańców wsi, obcoplemieńców, jak również innych osób, nie wyłączonych z pod tych kar skutkiem praw stanu lub praw szczególnych, znieść, i kar tych na przyszłość nie stosować. Znieść też kary cielesne w wojsku lądowym i morskim.

2) Udzielić ulg co do różnego rodzaju opłat, wyliczonych szczegółowo w Manifestie.

3) Umożnić należne, atoli jeszcze niezaliczone lub nieopłacone do dnia narodzin Cesażewicza Następcy Tronu, a w Manifestie wyszczególnione kary pieniężne.

4) Z zaległości dochodów niestałych, oprócz opłat stemplowych i akcyzy od trunków, oraz z rozmaitych cel i poborów, z kosztów na utrzymanie i posyłanie aresztantów, z opłat skarbowych na rzecz dyjet i strawnego, utworzonych do dnia narodzin Następcy Tronu, umoznić te, które nie przekraczają 50 rubli.

5) Umożnić wszystkie do d. 1 (14) stycznia 1904 roku powstałe zaległości od osób, które nadebrały pensje i fundusz na utrzymanie, o ile przeciw tym osobom nie wszczęto oskarżenia o wyłudzenie tej szkody świadomie i dla korzyści lub w innym celu nieprawnym.

6) Wykreślić z rachunków straty, wyrażone skarbowi do dnia narodzin Następcy Tronu przez nieprawidłowe wyznaczenie i wypłacenie dymisjonowanym szeregowcom, oraz ich żonom i wdowom, ustanowionych wsparć jednorazowych i dożywotnich.

7) Umożnić utworzone, a należne od różnych osób, towarzystw i instytucji, nieściągnięte do dnia narodzin Następcy Tronu zaległości za leczenie i utrzymanie chorych we wszystkich szpitalach i lecznicach skarbowych Zarządu Pałacowego, oraz Zarządu Cesażowej Marji. Wykreślić z rachunków sumy, wydatkowane przez

konsulów za granicą do dnia narodzin Następcy Tronu, na utrzymanie, leczenie i powrót do Rossji żołnierzy rosyjskich i zaliczone lub mające być zaliczonymi jako zaległości zarówno na rzecz żołnierzy morskich, jak i lądowych.

8) Nie ściągać i usunąć z rachunków: należnych skarbowi pieniędzy za naukę i utrzymanie osób kształcących się kosztem skarbu, które następnie nie wysłużyły lat, ustanowionych dla pokrycia tych wydatków; nagromadzonych a nieściągniętych zaległości opłat za naukę i wychowanie w zakładach Zarządu Cesażowej Marji; zaległości, należnych od osób służących w urzędach okręgów Altajskiego i Nerczyńskiego co do opłat za naukę i utrzymanie dzieci w szkołach miejscowych. Osoby, które ukończyły uniwersytety i mają podlegać egzaminom przed komisjami egzaminacyjnymi do d. 31-go grudnia 1905 r., uwolnić od opłaty 20 rubli za egzamin, pod warunkiem złożenia dowodów o niezamożności.

9) Uwolnić czynszowników Państwowych, Pałacowych i Gabinetu, jako też dzierżawców majątków skarbowych od poborów szczegółowo w Manifestie wyłuszczonej; umoznić kary, ponakładane na kupców dzewa rządowego za opóźnienie należnej zapłaty, i zwrócić tym osobom ze złożonych przez nie kaucyj sumy, pozostałe po pokryciu strat, wyrażonych skarbowi przez ich nieakuratność.

10) Udzielić wyliczonych w Manifestie ulg co do zwrotu pożyczek, wydanych różnemi czasy osobom. Towarzystwom i stanom.

11) Pozostawić bez ściągnięcia sumy pieniężne, wypłacone przez główny zarząd stadnin osobom prywatnym i Towarzystwom na nagrody na wystawach i wyścigach do 1903 r., co do których zużytkowania nie złożono dowodów.

12) Darować i skasować, na wskazanych w Manifestie zasadach, nieściągnięte jeszcze w drodze służbowej, zarówno rządowe, jak i wchodzące w zakres zarządu zakładów Cesażowej Marji niedobory i straty, jak również nadebrane sumy, powstałe z nieprawidłowego wydawania urzędnikom różnego rodzaju osobistych wypłat pieniężnych.

13) Przejąć na rzecz skarbu państwa wydatki na wychowanie i zabezpieczenie losu sierot po oficerach i szeregowcach, zmarłych skutkiem ran lub chorób na wojnie z Japońją.

14) Rodzinom lekarzy, którzy, będąc na służbie, brali udział w walce z chorobami i ulegli zarazie, złożyli w ofierze życie swoje dla państwa, udzielić prawa do pobierania emerytury ze skarbu państwa.

15) Uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności wojskowych, którzy do dnia narodzin Następcy Tronu zawarli związki małżeńskie z naruszeniem przepisów wojskowych.

16) Dzieciom, zrodzonym z prawego małżeństwa osób pozbawionych sądownie praw stanu, jeśli osobom tym przywrócono następnie prawa te do dnia narodzin Następcy Tronu, lub też na mocy niniejszego Manifestu, darowuje się te prawa stanu, które miałyby one w razie urodzenia się po ulaskawieniu rodziców.

17) Przywrócić prawo do otrzymania biletów legitymacyjnych osobom, pozbawionym tego prawa, jeśli w ciągu lat 10 przed dniem narodzin Następcy Tronu nie podlegały żadnym karom za przekroczenia przepisów ustawy celnj.

18) Osobom, które do dnia narodzin Następcy Tronu dopuściły się wyłuszczonej w Manifestie zarówno ogólnokryminalnych, jak i państwowych przestępstw i wykroczeń, udzielić łask i ulg wymienionych w tym Manifestie.

19) Spadkobierców winowajców, jak również podlegających odpowiedzialności skutkiem ubóstwa samych winowajców, uwolnić od odpowiedzialności pieniężnej względem skarbu, jeśli od czasu występnego czynu do dnia narodzin Następcy Tronu upłynęło lat 10.

20) Obywatelom Wielkiego Księstwa Finlandzkiego darować łaski i ulgi na zasadach następujących: umoznić wszystkie podlegające opłacie do d. 1-go stycznia 1904 r. i nieściągnięte do dnia narodzin Następcy Tronu podatki osobiste i gruntowe; zniżoną a zaległą opłatę należną od osób, które leczyły się w szpitalach rządowych na rachunek własny lub innych osób prywatnych, oraz sumy

do 2400 marek zaległych według spisu niedoborów, zatwierdzonych do ściągnięcia od osób urzędujących. Pod warunkami, określonymi w Manifeście, darować czwartą część pierwotnej wysokości pożyczek w pieniądzu, zbożu i mące, niespłaconych do dnia narodzin Następcy Tronu, wydanych na wyżywienie ludności w dotkniętych nieurodzajem miejscowościach; przełać 300 000 marek z finlandzkich sum skarbowych na fundusz nietykalny na potrzeby bezrolnych.

Umożyć wszystkie do dnia narodzin Następcy Tronu nieściągnięte kary, ponakładane na zgromadzenia wiejskie i miejskie za niewybranie w roku 1902 i 1903 członków do urzędów poboru do wojska, jeśli zgromadzenia zezone obowiązek ten spełniły w roku 1904.

Tym obywatelom Finlandji, którzy bez pozwolenia wydalili się z granic kraju lub z okrętów finlandzkich zagranicę, nie dopuściwszy się wyłuszczonej w Manifeście przestępstw, pozwolić, bez kary za niedozwolony wyjazd, powrócić w ciągu roku od dnia narodzin Następcy Tronu do Finlandji, pod warunkiem, że podlegający służbie wojskowej natychmiast po powrocie dobrowolnie zgłoszą się do urzędu poborowego.

Uwolnić od kary poborowych powołanych do służby wojskowej, którzy bez przyczyn prawem uzasadnionych uchyliłi się od powinności wojskowej, o ile przed upływem trzech miesięcy od dnia urodzin Następcy Tronu zgłoszą się do urzędu powinności wojskowej.

Osoby winne przestępstw, za które wyznaczono kary wyższe, jako to: piętniętna do 500 marek, więzienie do roku jednego, wydalenie ze służby lub zawieszenie w pełnieniu obowiązków, jeśli za nie do dnia narodzin Następcy Tronu nie wytoczono spraw kryminalnych, nie wydano wyroków, lub wyroku skazującego ich nie wprowadzono w wykonanie, albo też kary, przez sąd określone, nie są jeszcze wykonane. — od sądu i kary uwolnić.

Laska niniejsza nie rozciąga się na osoby winne kradzieży, roztrwonienia, ukrywania rzeczy kradzionych, rabunku, wymuszenia, oszustwa, fałszerstwa i wogóle przestępstw, pociągających za sobą pozbawienie zaufania cywilnego lub uznania za niegodnych pozostawiania w służbie krajowej, jak również na osoby, winne przestępstw ściganych w razie oskarżenia prywatnego.

Osobom, które dopuściły się tych przestępstw lub czynów występnych, za które prawo nakłada wyższe od wyżej wymienionych kar, — zmniejszyć karę o trzecią część, skazanym zaś na dożywotnie zamknięcie w domu poprawczym zmniejszyć je do lat 14.

21) Jenerałowi-gubernatorowi finlandkiemu rozkazano rozważyć sposoby możliwe do przedsięwzięcia dla złagodzenia doli osób, którym wzbroniony jest pobyt w obrębie Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, oraz przedstawić swe wnioski do Najwyższego uznania.

Urzędy z wyboru i Wybrańcy na urzędy.

(Ciąg czternasty.)

Gdy gromada ludzi wybierze kogoś na jakikolwiek urząd, jest to dla wybranego zaszczyt, a przynajmniej bywa zwykle jako zaszczyt uważane. Boć skoro ludzie dają na kogo głosy, żeby mu ja-

kaś spólną lub ważną rzecz, sprawę, albo czynność, robotę powierzyć, bywa to znakiem, że mu ufają więcej, niż innym, że go uważają za lepszego, zdniejszego, i wyżej nad innych w swoim mniemaniu stawiają, jakby do góry, do szczytu go podnoszą. Są jednak na świecie i ludzie próżni, niewiele warte, a zazdrośni; ci widząc, jak innych gromada jakaś, czy gmina, czy towarzystwo, czy społeczeństwo wyborami zaszczyca, chwytają się różnych sposobów, godziwych i niegodziwych i robią starania o to, żeby na nich samych przy wyborach głosy dawano. Są i tacy, którym nie o pusty zaszczyt, ale o grubsze, wprost o pieniężne korzyści idzie. Ci uważają urzędy, zwłaszcza niektóre, za dojne krowy dla siebie. Więc z chciwości tak samo, jak tamci z próżności, czynią zabiegi, aby na nich padł wybór. I jedni i drudzy zarówno to złote góry obiecują, to pochlebstwa ludzom wypowiadają, to się łaszą, przymilają wszystkim, jak pies ogonem; a kto się da, to go i wódką, czy jadła kawałkiem, też jak psa na swoją stronę ciągną.

Ale dla człowieka rzetelnego wybory i urzędy nie są ani sposobem wywyższania się, ani dojną krową. Urząd z wyboru — to praca i obowiązek najczęściej uciążliwy. Pełniąc go uczciwie musi człek myśleć nie o sobie, lecz o potrzebach ogółu, społeczności, choćby tą społecznością była tylko gmina, albo i wioska. Dla dobra gromady musi człek uczciwy na urządzie swojego nieraz zaniedbać, własne przyjemności, wygody i korzyści poświęcić. Urząd w gminie i gromadzie, choć z wyboru, to służba często uciążliwa i odpowiedzialna, służba na dwie strony, bo i społeczna dla miejscowej lub okolicznej ludności, i państwowa, pomocna władzom rządowym.

Wielu ludzi uczciwych i rostopnych woli zupełną niezależność i spokojną pracę na własnej tylko roli. Takim nie w głowie urzędy i radziby się od nich zawsze wymawiali. To też w ustawie gminnej to przewidziano zgóry, i dlatego pełnienie urzędów gminnych i gromadzkich z wyboru zrobiono powinnością obywatelską, od której uchylać się bez ważnego powodu niewolno. Kogo wiec na jaki urząd obierze, ten musi go pełnić. Zastępcą to przepis 72 ustawy gminnej (czyli przepis 241 urzędów gubernij Królestwa Polskiego).

W tym samym przepisie napisano także, jakie to mogą być powody, dające człowiekowi prawo wypowiedzenia się od urzędu, na który został wybrany. Oto urzędu z wyboru wolno nie przyjąć tylko temu, kto: 1) przeżył więcej niż lat 60; 2) kto pełnił już urząd z wyboru przez cały czas, na który był wybrany; 3) kto podlega ciężkiej niemocy ciała; 4) komu rodzaj pracy lub spraw gospodarskich, jakim się oddaje, nie pozwala mieszkać stale w swój gminie.

Każdy zaś wybrany, a nie mający żadnego z tych powodów uchylenia się od urzędu, winien go pełnić lat trzy, jeśli obrany został: wójtem, sołtysiem, sędzią, ławnikiem, skarbnikiem, członkiem zarządu kasy, albo na jakiś inny urząd ustanowiony stale w gminie lub gromadzie, albo na zastępcę w którymkolwiek z tych urzędów. Tyleż czasu winien urzędować i pisarz gminny, jeśli jest przez samą gminę wybrany, ponieważ w ustawie gminnej (przepis 70) powiedziano: „Czasem urzędowania dla wszystkich osób wybranych jest jedno trzechlecie“.

Później, po wydaniu ustawy gminnej, ustanowieni nowi urzędnicy gminni, — a mianowicie obaj stali pełnomocnicy zgromadzenia gminnego, i trzech spraw-

dzarze kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. — obierani co rok, na rok jeden tylko.

Pełnomocnicy niestali, których gminy i gromady mają prawo ustanawiać sobie i obierać w miarę potrzeby, dla wszczęcia, załatwienia, lub dopilnowania jakiejś sprawy, nie są właściwie urzędnikami. Są to albo pełnomocnicy we właściwym znaczeniu tego słowa, nazywani też złacińska plenipotentami, albo obrońcy prawni czyli adwokaci. Czasu, na jaki oni mają być obierani, prawo nie oznacza wcale. Czas ten zależy od potrzeby, od sprawy samej, lub od umowy z pełnomocnikiem zawartej. Mogą też tacy pełnomocnicy być obierani spośród ludzi nie mających w gminie ziemi i nie mieszkających w niej.

Kto przeszłużył na jakimkolwiek urządzie gminnym czas tu wyżej zastrzeżony, ten może być ponownie wybrany na ten sam lub na inny urząd, atoli nie inaczej, jak za jego zgodą. (Tak stanowi przepis 239 ustawy zarządu gubernij Królestwa Polskiego w Zbiorze praw z roku 1892.)

Zdaza się jednak, że wszyscy gospodarze we wsi byli już sołtysami, lub jakiś inny urząd pełnili i nie chcą urzędować ponownie. Wobec tego ministerjum od spraw wewnętrznych „wyjaśniło“ (w odezwie do jenerał-gubernatora warszawskiego z dnia 7-go grudnia 1889 r.), że tam, gdzie wszyscy gospodarze odbyli służbę z wyboru, powinna iść nowa kolej obowiązkowego urzędowania wybieranych, a nie przyjmować urzędu wolno tylko temu, kto urzędował w ostatnim trzechleciu.

I z tych jednak, którzy zgadzają się urząd przyjąć, i na których gmina lub gromada głosować by może gotowa, nie byle kogo wybierać wolno.

Ustawa przedewszystkiemi zabrania — na wszelkie urzędy obieralne, czyli na posady obsadzone zapomocą wyborów, — wybierać ludzi następujących:

1) niechrześcijan, 2) nie mających jeszcze 25 lat życia, 3) będących pod opieką, 4) nie mieszkających stale w gminie przynajmniej w ciągu lat trzech, 5) skazanych na kary pozbawiające prawa do urzędów społecznych, 6) znajdujących się pod śledztwem, lub pod dozorem policji. (Przepis 66 ustawy gminnej, a 234 ustaw zarządu gubernij Królestwa Polskiego.)

A zatem na urzędy mogą być obierani tylko chrześcijanie, żyjący przynajmniej 25 lat, a przynajmniej 3 lata mieszkający stale w gminie, przytym rozporządzający sobą i majątkiem swym samodzielnie, bez opieki, a niekarani z pozbawieniem prawa do urzędów, i nie będący pod sądem, śledztwem, ani dozorem. — Wszystko to jednak razem nie wystarczy jeszcze mieszkańcowi gminy na to, żeby go wolno było na którykolwiek z ważniejszych urzędów gminnych lub gromadzkich obierać. Od ludzi obieranych na te urzędy prawo wymaga czegoś jeszcze więcej. I tak:

Na dorocznych sprawdzczy kas gminnych pożyczkowych wolno obierać tylko gospodarzy mających przynajmniej domy własne. (Przepis 8 ustawy kas.)

Stali pełnomocnicy zgromadzenia gminnego mogą być też obierani tylko spośród gospodarzy mających jakąkolwiek własność nieruchomą. Wielkość jej nie jest oznaczona. (Przep. 3 ust. o pełnomocnikach.)

Pełnomocnicy i sprawdzczy owi, aby mogli czynić to, co prawo czynić im każe i do czego ich ustanowiło, to jest aby mogli wglądać w księgi, sprawdzać rachunki, zaświadczać, w jakim one są porządku i dopomagać wójtowi, muszą umieć przynajmniej czytać drukowane i pisane, i rachunek znać jako-tako.

Ale to się samo przez się rozumie, bo bez tego nie mogliby w żaden sposób być naprawdę pełnomocnikami ani sprawdzaczami porządków kasowych. Więc też ustawy, zarówno pełnomocnicza jak i kasowa, nie o tém już nie mówią.

Sołtysiem może zostać gospodarz mający przynajmniej trzy morgi ziemi. We wsi jednak, gdzie są sami małorolni, na sołtysa może być obrany każdy mający prawo bywać na zebraniach gromadzkich, czyli mający jaką bądź własność nieruchomą. Tacy sami małorolni mogą być obierani i tam, gdzie gospodarzy przynajmniej trzy morgi posiadających jest zbyt mało; ale na to potrzeba pozwolenia urzędu gubernjalnego od spraw włościańskich. (68 ust. gmin., i 236 ustaw gubernij Król. Pol. z uwagami według postanowień Komitetu do spraw Królestwa Pol.)

Wójtem może być obrany mieszkaniec gminy jakiego bądź stanu (zarówno szlachcic jak włościanin lub mieszczanin) mający prawo uczestniczyć w zgromadzeniach gminnych, i posiadający w téjże gminie przynajmniej od lat dwóch przed wyborami własną osadę zabudowaną o sześciu co najmniej morgach ziemi. Mówiący o tém przepis 67 ustawy gminnej, i uzupełniony przepis 235 ustaw gubernij Królestwa Polskiego kończą się słowami następującymi: „żadne więcej warunki „dla objęcia przez wybraną osobę posady „wójta nie są wymagane.“ Na téj zasadzie nie stawia się też warunku, aby wójt chociaż czytać i pisać umiał i znał rachunek. A jednak ta sama ustawa wymaga od wójta umiejętności takiej, i wymagać musi. W jej przepisach bowiem pod liczbą 24, a pod znakami na przykład *a, q, s*, stoi: „wójt obowiązany „jest: ogłaszać prawa i rozporządzenia rządu; baczyć, aby nie szczyły się w gminie „nie szkodliwe ukazy i szkodliwe ogłoski; zarządzać funduszami gminnymi, „za których całość i prawidłowe użytkowanie jest odpowiedzialny; wydawać „mieszkańcom gminy paszporty i świadectwa“. Pod liczbą 28: „Wójtowie mają „prawo żądać od osób przejeżdżających okazania dowodów prawnych“; pod liczbą zaś 63: „Prowadzenie ksiąg i całej roboty piśmienniej w urzędzie gminnym wklada się, pod najbliższym dozorem wójta, na pisarza, jeśli gmina „go ma... W gminach zaś nie mających „pisarza robota piśmienna pozostawia się „na odpowiedzialności i pieczy samego „wójta“. — Wójt nie umiejący czytać i pisać w żaden sposób żadnemu z tych zadań nie podola; a nie podolawszy im, prawdziwym też wójtem być nie może.

Według później wydanych przepisów, w powiatach miechowskim i pińczowskim wójtowie mogą być obierani spośród gospodarzy trzymorgowych. Wójtem gminy, w której gospodarzami są sami żydzi, może być obrany żyd. Nikt jednak mający do czynienia z wyrobem lub sprowadzają wódki nie może być wójtem.

Skarbnika i członka zarządu kasy gminnej obierać wolno z pośród takich samych gospodarzy, jak wójta.

Również z pośród takich samych gospodarzy, przynajmniej sześćmorgowych obierani bywają **ławnicy**. Co do nich jednak prawo postawiło wyraźnie warunek, że muszą koniecznie umieć czytać i pisać.

Sędzia gminny może być obierany też z gospodarzy przynajmniej 6-morgowych, jak wójt, ale przytém takich, którzy w jakichkolwiek, choćby początkowych szkołach nauki ukończyli, lub egzamin złożyli, albo przez trzy lata przynajmniej pełnili takie urzędy, na których mogli obierać się z załatwianiem spraw sądowych.

Tylko od **pisarzy gminnych** ustawa nie wymaga, żeby byli stałymi mieszkańcami gminy i mieli w niej jakikolwiek majątek, którym by odpowiadali w razie strat z ich winy przez gminę lub przez jej mieszkańców poniesionych. Z tego zaś wynika to, że tém oględniej, z pośród ludzi statecznych, pewnych i dobrze znanych w okolicy z rzetelności, wybierać pisarzy trzeba.

Pisarz Gazety Świątecznej.

NOWINY.

Jubileusz kościelny.

Dnia 8 grudnia tego roku skończy się 50 lat od téj chwili, kiedy Kościół, za papieża Pijusa Dziewiątego, ogłosił jako dogmat—czyli do wierzenia wszystkim podał prawdę—o Niepokalaném Poczęciu Najświętszej Marii Panny. Z tego powodu Papież Pijus Dziesiąty, obecnie zasiadający na Stolicy Apostolskiej, ustanowił na ten rok jubileusz nadzwyczajny, aby wierni, biorąc w nim udział, mogli dostąpić nowych łask Bożych. W Rzymie jubileusz trwał od dnia 21 lutego do 3 czerwca. Teraz taki sam jubileusz będzie obchodzony we wszystkich biskupstwach katolickich na całym świecie, i w każdym z nich ma trwać trzy miesiące, tak, aby się zakończył przed dniem 8-ym grudnia. W Warszawie i całym arcybiskupstwie warszawskim uroczystości jubileuszowe z rozporządzenia księdza Arcybiskupa Popiela rozpoczną się w dniu 1 września, więc trwać będą do 1 grudnia. W biskupstwach naszych dzień rozpoczęcia jubileuszu będzie wyznaczony przez każdego z Biskupów, i kapłani ogłoszą go wiernym z kazalnicy.

Z Wereszyna. Grunta wsi Wereszyna w powiecie hrubieszowskim są tak podzielone między gospodarzy, że każdy z nich, zamiast jednej, całkowitej, porządnej osady, ma tylko w różnych polach pasy bardzo długie a wąskie, mające ledwo po cztery, pięć, a najwyżej sześć łokci szerokości. Płósy takie należące do jednego gospodarza rozrzucone też są daleko jedna od drugiej, bo w różnych polach, i przytém pomiędzy pasami sąsiadów. Wskutek tego niektóre kawałki ziemi gospodarze wereszynscy mają o dwie i o trzy wiorsty od domu. Ale i wereszyniacy idą po rozum do głowy. I wśród nich zakorzeniła się już myśl, żeby rozcałować wieś i rozejść się na osobne całkowite osady. Nie łatwo będzie, co prawda, dopiąć im tego, bo niektórzy mają sady owocowe i starymi uprawiane ogrody warzywne; przytém we wsi jest staw i strumyk, od którego nie każdy radby się oddalać. Te jednak trudności przez umiejętny a sprawiedliwy podział wszystkich gruntów na scalone osady dadzą się usunąć. Najgorsza zaś trudność jest z kilku gospodarzami, którzy nie chcą zgodzić się na żadne zmiany i zamiany. Warto więc, żeby im kto dobrze przeczytał, albo dokładnie wypowiedział to wszystko, co w sprawie rozcałowania wsi i scalania osad było choćby tylko w tym roku napisano w Gazecie Świątecznej.

Pzenoszenie urzędów gminnych z jednej wsi do drugiej podług świeżo wydanego prawa zależy od uznania komisji gubernjalnych od spraw włościańskich. Mogą one nadal pozwalać na to bez odwoływania się do władzy wyższej.

Z nad Jaskzanki i Narwi piszą do nas:

Okolicę naszą nawiedziła znowu w poniedziałek 15-go sierpnia straszna burza. Około godziny 6-jej po południu wyszła od południa ciężka chmura, a nad ziemią zaczęły się wzbijać żółto-szare kłęby piasku i kurzu, które wiatr pędził i kręcił w powietrzu. Ludzie przerażeni rzucili się zamykać okiennice, zasuwac blachy w kominach i zapalać gromnice. Zrobiło się prawie ciemno, tylko błyskawice ciemność tę rozświecały. Trwała ta burza ledwo kilka minut, a ileż szkody wyrządziła! Boże wielki! ile znowu drzew w lasach powaliło, ile budynków zrujnowało! A gdzie to siano z pokosów? gdzie stogi, co były na łąkach? Wicher zabrał je i rozniósł po świecie. Tego roku i tak o trzecią część mniej było siana, a teraz i to wicher porwał. Na całej przestrzeni od Narwi do Suwałk większa część stogów została rozrzucona, ocalała zaledwo piąta część. Straty obliczyć trudno. Niech Bóg odwraca podobne nieszczęścia od wszystkich! Ziemiaków tu bardzo mało będzie; i to drobne i niesmaczne. Jarzyna też wskutek suszy bardzo licha; tylko jęczmień piękny. Żyto było też piękne. Żywina tu przez choruje na pyski i racice; świnię też na nogi bardzo cierpią; owce zaś chorują na ospę, i bardzo dużo ich padło. *K. Sz.*

Z pod Bześcia Kujawskiego piszą do nas:

Żniwa w tym roku odbyły się bez przeskody. Żyto, pszenica, owies, jęczmień i groch na gruntach wilgotnych dobrze tu wyrosły, trocha się jednak przypaliły od skwarów czerwcowych i lipcowych. Żyto jest namłotne. Koniczyna czerwona dała pierwszy pokos średni, ale drugiego wcale nie będzie co kosić. Lucerna dała zaledwo dwa pokosy. Wyka marna, miejscami wcale jej nie kosono. Kto pozostawił lucernę lub koniczynę czerwona z pierwszego pokosu, ten będzie miał nasienie, a z drugiego nic nie będzie. Ptaszyńca również niema. Biała koniczyna średnia. Koniczyny siane na wiosnę liche, a miejscami wyschły. Zaskodziły im susze i chłodne noce. Owoców niewiele, i są dosyć drogie, a nieszczególne, robaczywe. Ziemia wyschła na trzy łokcie głęboko. Uprawa pod oziminy ustała, bo orać niemożna. Siana i pierwszy i drugi pokos lichy, paszy mało będzie. Za to konie i bydło trocha staniały. Kartofle i buraki średnie. Cykorji plon będzie lichy z braku deszczu, bośmy go nie mieli dwa miesiące. Dopiero 27 lipca przemoczył nam ziemię tak, że mogliśmy się wziąć do uprawy ugorów. Pierwszy to był od wiosny deszcz, i z grzmotami. Niektórzy gospodarze pracowali przy żniwie od świtu do południa, a po południu sypiali. Ku wieczorowi bywało w niektóre dni do 25 stopni Reomiura. Ludzie nie mogli podolać pośpiesznej pracy; prędzej zboże uschło niż je spizaństwo. Gospodarze dworscy i włościanie kupują coraz więcej żniwiarek i grabi konnych. W czasie pogody i nawału pracy robotnicy bardzo byli pożądanymi. Płacono kośnikom 60 do 75 kopiejek dziennie na utrzymaniu gospodarza, a wiązaczowi 30 do 40 k. Zamożniejsi gospodarze młóca zboże parówkami w polu. Ignacy Czyżewski, gospodarz pod Bześciem, kupiwszy parówkę, wypożycza ją dworom i mniejszym gospodarzom. Płacą mu po 2 ruble za godzinę, nieźle więc na tém zarabia. I żniwiarkę ma własną, chociaż gospodaruje tylko na 60 morgach. Wielu gospodarzy stawia sterty w polu, bo niema dnia ani nocy, żeby nie było pożaru. Nawet niewolno zwozić zboża do stodoły, jeżeli

nie jest zabezpieczone. Jeden niemczyk koło Izbicy zwoził dnia 5 sierpnia z pola resztę pszenicy. Jak to Niemiec, jadąc palił fajkę, aż zaproszyła się iskra do woza. Nagle, gdy wjeżdżał do stodoły, na furze pokazał się ogień, i spaliło się wszystko zboże, a potem stodoła i całe mienie. Konie ze strachu uciekły z wozem palącym się w pole. Sąsiedzi schwytali je, ale już trochę podsmalone. W. K.

Z pod Płońska, co leży między Płockiem a rzeką Narwią, piszą do nas:

Urodzaj w tych stronach jest średni. Żyto, choć niewielkie w słomę wyrosło, ale będzie namłotniejsze niż lat popzednich, bo na tutejszych niższych gruntach w mokre lata rodzi się tylko miotła i kosztzewa. Jare zboża są średnie. Kartofli będzie mało, bo na ten rok tylko po górkach więcej sadzono, z obawy lata mokrego, jak było popzednie. Ogórki prawie wszędzie przepadły wskutek zimnych nocy i suszy. Siana niewiele, ale piękne, bo zebrano je pogodnie. Potraw miejscami bardzo ładnie wyrósł; ale we wsiach, gdzie grunta i łąki popłatane, nie będzie go wcale do spżątania, bo już było, wpędzane przez nieuczciwych ludzi na cudze grunta, wszystko powyjadało. Księża zachęcają parafjan do rozcalenia wsi i scalenia gospodarstw; ale do tego czasu to jeszcze pada jak groch na ścianę, bo są tacy, co mówią: —czyja kosa pierwsza, tego łąka szersza. —A tacy, rozumie się, wolą mieć grunta popłatane z sąsiedzkimi. Taki szkodnik tu zakosi, tam zaorze, i myśli sobie, że robi coś mądrego. W. L.

Na okręcie wojennym „Ruryku“, zatopionym w niedzielę 14 sierpnia podczas bitwy morskiej między okrętami rosyjskimi a japońskimi, znajdowało się czterech przedpłatników Gazety Świętecznej: Jan Moczydło, Michał Lichosek, Gabriel Zawisza i Paweł Ciula. Z czterech egzemplarzy Gazety, które szły do nich co tydzień, korzystało zapewne też wielu ich towarzyszy. Jest nadzieja, że większa ich część a może i wszyscy żyją i po ukończeniu wojny wrócą.

Polegli na wojnie. Urząd gubernjalny w Płocku otrzymał zawiadomienie, że w bitwie pod Wafangovem w Mandżurji dnia 13 czerwca został zabity między innymi Stanisław Piotrowski ze wsi Brwilna w powiecie płockim, a w bitwie pod Wafandzianem poległ Stanisław Wilmański ze wsi Nasiegniewa w powiecie lipińskim.

Przy kopaniu studni. W północno-zachodnim kącie gubernji lubelskiej, niedaleko od ujścia rzeki Wieprza do Wisły, budowano jednemu z dróżników kolejowych studnię. W piątek 12-go sierpnia, gdy na dnie studni, wykopanej już do czterech sążni, pracowali Jan Turski z Szymonem Osiakiem, nagle osunęła się ściana, nie umocowana należycie, i obaj kopacze zostali zasypani ziemią. Wnet zaczęto ich odkopywać. Ale robota w piasku była trudna, więc pracowano cały ten wieczór, całą noc i ranek, i dopiero w sobotę wydobyto obu, rozumie się, już nieżywych, bo przywaleni ziemią podusili się z braku powietrza do oddychania.

Kłeska ogniowa. Majdan Mały pod Tomaszowem lubelskim, Koniuchy i Uchańka w powiecie hrubieszowskim, Kaczorki i Gutki pod Krasnobrodem w gubernji lubelskiej, Garbów w powiecie sandańskim, Bobrowniki w okolicy kopalń węgla, Justynów pod Brzezunami w gu-

bernji piotrkowskiej, Czeremo i Politów w powiecie koneckim gubernji radomskiej, Lubotyń w powiecie łomżyńskim —oto nazwy wiosek, które większym pożarom w tych dniach uległy. W tych jedenastu wsiach spaliło się więcej niż 300 budynków.

W Wolbromiu, miasteczku w gubernji kieleckiej, spłonęło nocą z 17 na 18 sierpnia około 200 domów mieszkalnych.

Pożar zniszczył w zeszłym tygodniu część **Wołożyna**, miasteczka pod Mińskiem.

O pożarze w Jeżowie pisze do nas jeden czytelnik:

Uzupełniam krótką wiadomość podaną w Gazecie 1232-ej. Pożar, który w dniu 2 sierpnia nawiedził miasteczko nasze, zniszczył 20 domów mieszkalnych, 17 stodoł prawie z całym sprzętem tegorocznym, i przeszło 40 obór, chlewów i innych budynków gospodarskich. Popaliły się też wozy, plugi, brony. Ratunek był, ale zapóźno, bo ludzie pracowali w polu, i zanim przybiegli, wszystko już stało w płomieniach. Jedna sikawka się spaliła. Straty ogromne, obliczają je na 80 tysięcy rubli. Najbardziej poszkodowani zostali: Feliks Marjański, Jan Koźliński, Wilhelm Gieler, Mateusz i Jan Wojkowscy, Józef, Jan i Wojciech Kuczykowicze i Stanisław Nielepkowicz, najbiedniejszy, bo dopiero w zeszłym roku dom postawił i jeszcze go nie zabezpieczył. Spaliła się też szkoła gminna, piekarnia jedna, sklep i kuźnia. Nie obyło się i bez wypadków: jedna kobieta mocno się potłukła, a dwie inne się podźwigały, i wszystkie trzy skutkiem tego zmarły.

A. P., stały czytelnik Gazety.

W Kraśniku, w gubernji lubelskiej, były temi czasy częste pożary. Dnia 2 sierpnia na przedmieściu Kraśnickim przy trakcie lubelskim spaliło się 8 domów. Dnia 7-go ogień znowu zniszczył domy Warszawskiej, czytelnika Gazety Adama Gotnera i jeometry Kowalskiego, a w parę godzin potem jeszcze jeden dom w innym miejscu. Ogień byłby się i tam rozszerzył, ale przybyła straż ogniowa z fabryki cukru w Zakrzówku i dalej go nie puściła. W święto zaś Wniebowzięcia Matki Boskiej, 15-go sierpnia, spalił się dom Małkowskiego, gdzie mieściła się piekarnia chrześcijańska i herbaciarnia.

A. G.

Pogrzeb 12-tu strażaków w Łodzi, zabitych podczas pożaru, o którym pisaliśmy w Gazecie z przeszłego tygodnia, odbył się w sobotę 20 sierpnia. Już na kilka godzin przed pogrzebem zgromadził się wielki tłum ludu przed domem straży ogniowej ochotniczej, gdzie w największej sali ustawione były trumny. Około godziny 3 po południu, po odprawieniu modłów przez księdza Siedleckiego nad zwłokami siedmiu katolików i przez pastora Angersztejna nad zwłokami pięciu ewangelików, towarzysze zabitych wynieśli na ramionach kolejno dwanaście trumien i ustawili je na dwunastu jednakowych wozach żałobnych. Pogrzeb ruszył. Na przedzie szedł kościelny z krzyżem i ludzie niosący chorągwie, dalej postępowało kilkunastu księży katolickich, za nimi członkowie zarządu straży ogniowej ochotniczej i wysłańcy od straży ochotniczych z miast: Zgierza, Pabjanic, Zduńskiej-Woli, Częstochowy, Dąbrowy-Górniczej, Będzina, Sosnowca, Tuszyń, Konstantynowa, Ozorkowa i Łęczycy. Następnie szedł oddział strażaków z chorągwią i kapela z fabryki Szajblera. Za tym orszakem toczyło się wolno jeden za drugim siedem wozów ze zwłokami katolików, a za każdym z nich szła ro-

dzina zmarłego. Za siódmym wozem prócz tego szli strażacy, towarzysze zmarłych, i tłum ludzi. Potem niesiono znowu krzyż i chorągwie, za którymi szli pastrowie ewangeliccy, a za nimi znowu część starszyny strażackiej, oddział strażaków i kapela z fabryki Hajncla i Kunicera, dalej zaś kolejno pięć wozów ze zwłokami ewangelików, za każdym też rodzina osierocona, potem strażacy, a na końcu ogromny tłum ludu. Cały ten pochód, ciągnący się blisko wiorstę, posuwał się wśród ścisku i tłoku przy dźwiękach to jednej, to drugiej kapeli ulicami Mikołajską, Przejazdem, Piotrkowską, Zawadzką, Pańską i Cmentarną. Większa część sklepów na tych ulicach była w tym czasie zamknięta na znak żałoby. Na ulicy Cmentarnej pochód rozdzielił się: katolicy udali się w prawo, na cmentarz katolicki, ewangelicy zaś w lewo, na swój cmentarz. Na obu cmentarzach przygotowano po jednym wspólnym dole. Do jednego z nich spuszczone trumny katolików, do drugiego trumny ewangelików, i usypano dwie wielkie mogiły. Po odprawieniu ostatnich modłów i po przemówieniach nad grobami, długo jeszcze słyhać było na obu cmentarzach płacz żon, dzieci, rodziców, siostr i braci poległych tak nagle ratowników. Nieprędko też rozeszły się tłumy.

Zabici strażacy byli wszyscy zabezpieczeni na wypadek śmierci tak, że rodziny ich otrzymają od towarzystw zabezpieczenia jakie-takie zasiłki. Zasiłki te będą jednak bardzo małe i nie wystarczą nawet na życie, więc mieszkańcy Łodzi postanowili sami pozostałym rodzinom przyjść z pomocą, a zwłaszcza zaopiekować się sierotami, których jest 29. Na pomoc tę zebrano w ciągu kilku dni blisko tysiąc rubli.

Sosna przydrożna.

Kilka dziesiątków lat temu, był w kraju naszym głód, który szczególnie mocno dał się uczuć mieszkańcom wsi Kamienik. Z głodu przyplątały się różne choroby, zimnica, durzycia. Ludzie marli jak zatrute muchy. Nie było prawie dnia, żeby z którejś chałupy gospodarskiej nie wyprowadzano nieboszczyka. Stodoły były puste, a dobytek co lepszy wypzedany. Pola, nie całkiem obsiane, zapowiadały straszniejszą jeszcze klęskę, na co patrząc starzy gospodarze z załamaniem rękami mówili:

— Oj! dopust boży! dopust!

Tak też biedował w swojej chałupie Michał Sierpniak, gospodarz dawniej prawie najzamożniejszy we wsi, a dziś w jednej sukmanie, bez dobytku, i ze zgryzotą w duszy, bo już trzeci pogrzeb w ciągu trzech niespełna tygodni wyprawił. Najpierw Bóg zabrał synową, a potem dwoje jej dzieci. Wszyscy oni mieszkali u Sierpniaka, gdyż syna, rok mijał, jak wzięli do wojska.

Oparty o stół, z głową spuszczoną ku ziemi, siedział Sierpniak na ławie i rozmyślał o dopustach bożych. Przy komini, na którym tliła się mokra drzazga, siedziała Sierpniakowa i córka, osiemnastoletnia Jagna, jedyna pociecha starych. Przed niemi stał garnek dopiero co uskrobanych kartofli, do których soli już nie stało.

Sierpniak wdychał, a obie kobiety, przytulone do siebie, nie śmiały mu przezywać. Nareszcie wstał on powoli, wziął czapkę z kołka, i wyszedł.

Noc już była. Gdzie-niegdzie w okienkach sąsiadów migotały światła, a od czasu do czasu poszczekiwanie i przeciągłe wycie psów dawało poznać, że i te wierne stworzenia na głód się skarżą.

Sierpniak nie słyszał tego. Szedł prosto drogą, minął wieś i skierował się do lasu.

Pod lasem stał dworek, na którego drzwiach wisiała tablica z herbem i napisem: „Podleśny“. Tu Sierpniak przystanął i pomyślał trochę. Ale po chwili wahania się znów szedł dalej.

Przygnębiony, wiedząc, że nikt go nie usłyszy, półgłosem zaczął biadać nad swoim położeniem, bijąc się z myślami, co jutro da jeść swoim, kiedy ani zarobku, ani ziemniaków więcej w domu już niema.

Tak idąc, znalazł się na skrzyżowaniu dróg. Samo to miejsce, na którym krzyżowały się obie drogi, wśród lasu, usłane siwą leśną ziemią, wyglądało jakby nakryte białą, srebrem posypaną płachtą, od której mocno odbijała czerniejąca teraz po nocy zieloność mchów i kwitnących wrzosów, bogato rozłożona pod wyniosłą sosną, która, jakby królowa tego lasu, największa ze wszystkich drzew, sama jedna tuż przy drogach stała. Dookoła niej w oddaleniu, niby służebnice gotowe na usługi, małe sosenki odgradywały od ciemnego lasu tę małą polankę, a dopływ słabego światła, roztańczającego się wokoło od gwiazd i księżycy wzbudzał w przechodniach jakieś pobożne uczucia. Boć kto okiem rzucił na wyniosłą sosnę, spozostzegając osadzoną na jej pniu obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i westchnienie samo z piersi ulatywało. O! bo też tu było i ładnie, a dla całej wsi miejsce to było święte i pełne wspomnień. Czy chrzciny, czy pogrzeb, czy wesele, zawsze tędy jechać musiano, bo do parafji innej drogi nie było. Zawsze też tu przystawano dla uproszenia Matki Najświętszej, aby wyjednała łaskę dla dziecka, dla młodej pary, lub dla nieboszczyka. Tu w ważniejsze dni i święta lud odprawiał modlitwy i odśpiewywał pieśni; tu młode dziewczęta znosiły najpiękniejsze kwiaty z łąki na przystrojenie sosny; tu, młody czy stary, w zły lub dobrej doli, pośpieszał pacierz odmówić, Pana Boga o coś prosić, lub dziękować Mu; tu zegnano swoich, komu los przeznaczył w daleką jechać drogę; tu łyzy i radość naprzemian z modlitwą płynęły.

Zdaleka już Sierpniak zdjął czapkę, upadł na kolana, ucałował ziemię i w pokorze, z rękoma na piersiach jak ciężki grzesznik, posuwał się na klęczkach pod wyniosłą sosnę, a wznosząc ręce głosem rozpaczliwym i żalu zawołał:— O Matko Najświętsza, ratuj mnie!— Potem padł kżyżem, modlił się i płakał jak dziecko.

Leżał tak długo, a na myśl, oprócz ciężkiego jutra, przyszły mu dawne wspomnienia. Przypomniał sobie i młode lata, kiedy ze swoją tęgą powracał od ślubu; przypomniał jak potem kolejno dzieci do chrztu lub na mogiłki woził, jak przed rokiem na daleką drogę syna tu pożegnał, i jak nareszcie dziś zbiedniał. Te i podobne wspomnienia wyciskały łyzy z oczu Sierpniaka, a usta wypowiadały z jękiem modlitwy.

Pokrzepiony na duchu miał już wracać, ale szmer jakiś i tżask suchych gałęzi dawały poznać, że jeszcze ktoś do sosny się zbliża.

Może to także kto ze wsi pomodlić się idzie? — pomyślał Leśniak. — Ale gdzieby o tej godzinie?...

Ktoś tymczasem stapa, przybliży się,

i już wyraźnie Sierpniak widzi przed sobą wysoką postać człowieka.

— Ojciec Sierpniak? jak się macie! a co tak późno lamentujecie pod sosną?

Po głosie poznał Sierpniak Wawrzona Szubaka, największego hultaja z całej wsi, któremu już dwa razy odmówił ręki swojej Jagny, i od którego porządniejsi gospodarze stronili jak od złego.

Szubak niby gospodarował na swoim, lecz niedbale i bez kobiecej pomocy. Żony nie miał, a to nie dlatego, żeby dziewczuch we wsi nie było, jeno dlatego, że poprzysiągł sobie inną, oprócz córki Sierpniaka, nie pojąć. Gospodarka Szubaka, nawet w lepszych latach, zawsze była licha. Nocami wałęsał się, a dniami odpoczywał. Ludzie dobrze wiedzieli, że wdał się z przemytnikami, których mnóstwo było przy pruskiej granicy, aby wódkę i różne inne rzeczy bez opłaty cła przewozić.

We wsi Szubak namawiał też do tego parobków, a nawet i chciwych zysku gospodarzy, i zaznajamiał ich z przemytnikami. Szubak odstrychnął się całkiem od włościan z Kamienika; nie chodził już w siwej sukmanie, jak ojcowie jego i sąsiedzi chodzili, ale nosił na sobie jakieś niemieckie kacabaje. Do kościoła prawie nigdy nie chodził, ale zato do karczmy jak ryba do wody ciągnął.

Nierad był Sierpniak takiemu spotkaniu z człowiekiem, który wielu już innych przez namówienie do spółki ze sobą zgubił. Nierad był też więcej, że go podsłuchiowano w chwili, kiedy, powalony ciężką dolą, przyszedł tu, żeby w ukryciu zapłakać. Na powitanie więc Szubaka odpowiedział Sierpniak zapytaniem:

— A ty co tu porabiasz?

— Ot, jak zwykle,—odparł Szubak;— wiecie, że głód we wsi, to sobie człek wyszedł na jaki-taki zarobek.

Sierpniak udał, że go nie rozumie, więc rzekł:

— A jaki może być zarobek tu i o takiej porze?

— Cha-cha-cha!—roześmiał się piekielnym głosem Szubak, aż daleko w lesie ten głos jego się odbił.—Wy to zawsze nie wiecie! Czy to granica daleko? Roboty jest dużo, rąk niestarczy. Ot i teraz potrzeba rzetelnego chłopca. Dajcie się namówić, to zarobicie, będzie na obsiewek, a jeszcze korale Jagnie kupicie.

Na wspomnienie o córce, Sierpniak zadrżał, jakby uczuł się dotkniętym do żywego; więc odpowiedział:

— Jagna ma sznurek korali, ale dała jej chrzestna matka; nie pasowałoby, żeby przy nich kradzione nosiła.

— Jakto? Co to kradzione?.. Czy to ja was do złodziejstwa namawiam?

Przemytnictwo niewiele się różni od złodziejstwa. Przemycają z zagranicy najwięcej wódkę, żeby ludzi rozpajać, od nas zaś zagranicę przemytnicy konie kradzione wyprowadzać dopomagają, a jak się uda, to i sami konia ze stajni lub pastwiska zabrać potrafią, jak w roku zeszłym zrobili podleśnemu.

— Co wy tam ze swoim gadaniem!—wrzasnął Szubak.—Zobaczycie, co jeszcze może być.

— O! na zły drożdże jesteś, Wawronie! Znałem twego ojca, więc cię ostrzegam, że źle z tobą będzie. Ja już za stary i namówić się nie dam, bom tylko do uczciwej pracy przywykł. Ale ta Matka Najświętsza, którą tu widzisz, patrzy na twoje wszystkie sprawki, jak ludzi unieszczęśliwiasz! I dziś niejedna płacze, że me-

za jej złapali, a kto temu winien jak nie ty?!

— To z głodu zmarniejecie, stary!—ryknął Szubak.—Szkoda tylko mojej Jagny, że mi jej dać nie chcecie.

— Niech zginę, ale do takiej roboty mnie nie namówisz! Jagny nie żałuj, bo twoją nigdy nie będzie!

Na to słowo — „nigdy“ — zaszumiało Szubakowi w uszach, a w oczach pociemniało. Chciał rzucić się na Sierpniaka. Ale czuł w sobie jakąś niewypowiedzianą bojaźń. Mimowoli też był przejęty czcią jakąś dla tej posiwiałej głowy ojca Jagny, którą miłował. Zgrzytnął tylko zębami i wygrażając pięścią, krzyknął głośno:

— Zobaczycie, stary, że będzie moja!

— Niedoczekanie twoje! — jęknął za odchodzącym Sierpniak, i puścił się drogą ku domowi...

Kiedy na krzyżowych drogach szła taka rozmowa, w tym samym czasie dalej na jednej z dróg stał chłopski wózek zaprzężony w parę koni. Na wozie było dużo pak, worków, i siedział brodaty człowiek w długim chałacie, a obok stało dwóch włościan nasłuchujących pilnie.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

List Księdza z Wojny.

Ksiądz Wacław Wyzykowski, posłany przez arcybiskupa warszawskiego do Mandżurji, aby niósł tam pomoc duchowną żołnierzom katolikom znajdującym się na wojnie, przysłał znowu list z Laojanu, pisany dnia 23 lipca, do księdza Siedleckiego, wikariusza kościoła Św. Krzyża w mieście Łodzi.

Oto jego słowa:

Nie mam pojęcia, co słyhać u was. Jak się sprawuje byłe bractwo Żywój Róży? O wszystkim tym spodziewam się dostać od was wiele wiadomości, dla mnie miłych bardzo i ciekawych.

Ale, co prawda, listy wasze nieprędko mnie znajdują, bo mam zamiar puścić się w imię Boże do Portu Artura. W tych dniach wyjeżdżam do Inkowa. Jest to duże miasto, przystań okrętów morskich. Ztamąd wybiorę się do Portu Artura albo na jednym z pierwszych buchadłowców, jeśli się tam znajdują, albo okrętem kupieckim na Czyfuu, zkąd może mi się uda przedostać do Portu Artura statkiem chińskim. Podróż ta jest dosyć niebezpieczna. Jeśli pojedę buchadłowcem, Japończycy zapewne będą strzelali; ale może przejeździemy niepostreżeni, gdyż statki te podobno bardzo szybko płyną. Sądzę, że gorzej jechać przez Czyfuu, bo Japończycy, jeżeli wpadną w ich ręce, mogą mnie wziąć za szpiega. Najbardziej niebezpiecznym jest dostać się w ręce Chińczyków, których bandy nieustannie włóczą się tu w różnych stronach polądzie. Gdyby mi się to zdarzyło, wówczas koniec mego żywota byłby niezawodny! Zegnajcie więc, moi najukochańsi!

Niebezpieczną tę podróż postanowiłem odbyć wróciwszy do Laojanu ze wschodniego oddziału wojsk mandżurskich, gdzie brałem udział w bitwie pod Tchawanem czy Haganem. Widok kapłana katolickiego był tam prawdziwą pociechą i balsamem dla żołnierzy naszych. Pojednanie ich z Bogiem, powiedzenie im kilku słów pocieszających, udzielenie błogosła-

wieństwa znakiem krzyża świętego, prawdziwą dla nich było otuchą. Serdecznie mi za to dziękowali.

Na brak pracy narzekać nie mogę i, dzięki temu, smutnym uczuciom tęsknoty za krajem i swoimi nie poddaję się tak bardzo.

W ostatniej mojej wędrówce poza Laojan dotarłem do tak zwanego drugiego etapu, to jest o 45 wiorst (na wschód) od Laojanu. Trzy wiorsty dalej była bitwa, o której wspominałem. Urządza się w ten sposób, że po drodze zatrzymuję się w pułkach, jakie spotykam. W każdym też znajduję sporą gromadkę żołnierzy katolików, mniej-więcej od 200 do 350. Ze spowiedzią spieszyć się muszę bardzo, gdyż pułki ciągle przechodzą z miejsca na miejsce. Przed bitwą z przechodzących pułków wywołuję katolików i, pobudzony ich do żalu za grzechy, w krótkich słowach udzielam im absencji wszystkim razem.

Noc z soboty na niedzielę, z 16 na 17 lipca, miałem straszną. Nocowałem przy sztacie 6-jej dywizji, o cztery wiorsty od miejsca, gdzie się toczyła bitwa. Wczoraj poradzono mi położyć się spać i dopiero, gdy się rozwidni, udać się na miejsce walki, gdzie wtedy będę miał zapewne dużo pracy.

Tak też uczyniłem. Położyłem się pod drzewem przy swoim koniu, służącemu zaś kazałem czuwać. Choć byłem strudzony i zmęczony bardzo całodzienną pracą i skwarem niesłychanym, zasnąć jednak nie mogłem, bo już o godzinie 10 wieczorem rozpoczęło się walenie z armat. O pół do 3-jej w nocy zawrzała bitwa nadobrze. O godzinie 3-jej kazałem osiodłać konia i wzięwszy krzyż, stulę i Oleje św., pod strażą trzech żołnierzy wyruszyłem na miejsce oznaczone. Tam oczom moim przedstawił się przerażający widok. Kule sypały się ze świstem, jak grad gęsty, cięty i straszny... Hałas, szcęk, krzyk przeraźliwy zlewał się z hukiem dział, i niekiedy był przerywany okrzykiem „hura”. Wojsko wówczas szybko izucało się na oddziały japońskie. Stychać było szcęk bagnatów, jęki ugodzonych i gniecionych żołnierzy.

Najbardziej serce drga, najboleśniej dusza płacze, kiedy z pola walki na noszach dźwigają zabitych i rannych. Doprawdy, grzebiąc i spowiadając od teź powstrzymać się nie mogłem. Okazało się, że 130 katolików zostało zabitych, a trzech umarło w godzinę po spowiedzi i opatrunku, udzielonym im przez lekarzy.

Wrażenia wam opisując nie będę, bo nie jestem w stanie. Jak wstrząsający jest widok, jak wielki żal, dość powiedzieć, że o własnym niebezpieczeństwie zapomniałem, a cały poświęciłem się rannym.

Przyjechał świeżo do Laojanu ksiądz z djecezji kowieńskiej. Dlatego też, widząc że tu będę miał zastępcę, postanowiłem udać się na miejsce mego przeznaczenia, to jest do Portu Artura. Jeżeli Bóg dobry pozwoli mi szczęśliwie tam dotrzeć, uważać to będę za wielką Jego łaskę. W Portu Artura dużo bowiem jest katolików, którzy oczekują sługi Bożego z wielką niecierpliwością. Dotąd dzieliliśmy się pracą w ten sposób, że ksiądz Mokszyś jeździł na południe, ja zaś na wschód. Ponieważ moje miejsce zajmie teraz świeżo przybyły kapłan z djecezji kowieńskiej, przeto w imię Boże wyruszam dalej. Ty zaś poleć mnie modlitwom wszystkich bractw, pozdrów serdecznie odemnie i złóż im moje błogosławieństwo.

Ksiądz Wacław Wyrzykowski.

W tych dniach nadeszła do Warszawy wiadomość, że ksiądz Wyrzykowski nie zdołał już przedostać się do oblężonego Portu Artura i musiał wrócić do Laojanu.

GOSPODARSTWO.

Zarybienie jezior.

Mam jezioro zajmujące około 200 dziesięcin (400 morgów) przestrzeni, długie lecz wązkie, na środku dosyć głębokie, ale przy brzegach płytkie, o dnie piaszczystym, niezarośnięte. Znajdują się w tym jeziorze szczupaki, okonie, leszcze, liny, jazgarze i płocie. Kilka lat temu, wpuściliśmy kilkadziesiąt stynek, i tak się rozmnożyły, że przeszłej zimy złowiliśmy ich kilkadziesiąt pudów. Dawniej było tu mnóstwo raków, ale jednego roku zupełnie wyginęły. Na czas ikzenia się ryby przybywają do niegłębskiej części jeziora, zarosłej trawą. Ale do tej części mają prawo wstępu mieszkańcy jednej wsi, i wtenczas niemiłosiernie ryby tępią, gdyż podczas ikzenia się dają się one łatwo łowić. Proszę więc o radę, jakie ryby hodować w tym jeziorze, aby ikrzyły się w głębi, albo w tym czasie, kiedy jezioro jeszcze pokryte jest lodem. Jezioro to oddaję w dzierżawę za 300 rubli rocznie. Dzierżawca łowi ryby latem i w zimie, jak mu się podoba, głównie zaś niewodem i siatkami zastawianymi na noc. Otóż proszę poradzić, jakie dać dzierżawcy warunki co do łowienia ryb, ażeby zupełnie ich nie wyniszczono. X. Y.

Jest cała rodzina gatunków ryb nadająca się do hodowli w jeziorach. Są to **Głębielie** (Coregonus), należące do ryb Łososiowatych (Salmonoidi). W handlu są one poszukiwane jako bardzo smaczne i duże. Żyją zwykle w głębiach jezior, a trą się w bardzo późnej jesieni, od połowy października do końca listopada. Do tarła wychodzą z głębi na odmiały żwirkowate i piaszczyste, i tam ikry wolno w wodę wpuszczają. Ikra opada na dno i leży rozsiana na niem około 2 lub 3 miesiące, dopóki się zarybek nie wylęgnie.

U nas poławiają się dwa gatunki Głębieli: Sieja i Sielawa.

Sieja (Coregonus Maraena) ma linję naboczną nieco skrzywioną, oczy duże, okrągłe, łuski wielkie, cienkie, świecące; pysk, czoło i grzbiet czarno-błękitnawe, piersi i brzuch białe, policzki żółte, pokrywy skizelowe białe obwiedzione; płetwy, z wyjątkiem tłuszczowej, która jest czerwona, są błękitne z czarną obwódka, przy osadzie zaś fioletowe. Około linji nabocznej jest przeszło czterdzieści kropek białych. Sieja znajduje się u nas tylko w jeziorze Wigierskim koło Suwałk, sprowadzona na początku przeszłego wieku przez księży Kamedułów, oraz na Mazurach pruskich w jeziorze Sniardwy.

Sieja jest rybą wyłącznie jeziorną; przebywa w miejscach najgłębszych, przynajmniej w głębokości 100 stóp; w wodach płytszych żyć nie może. Głównie znajduje się w krajach północnych, w wielkich i tylko bardzo głębokich jeziorach, od Meklemburga, Pomorza aż do Ładogi, oraz w jeziorach szwedzkich. Sieja dorosła jest około dwóch stóp długa, waży 4 do 12 funtów. Żyje w wielkich stadach. Przy końcu jesieni wynuza się na tarło z głębi swych kryjówek w miejsca płytkie na brzegi, gdzie tże się zwykle podczas nocy. Ikra sieji jest prawie bezbarwna, przezroczysta, gruboziarnista,

i potrzebuje około trzech miesięcy czasu do wylęgnięcia zarybku.

Sielawa (Coregonus albula). Wzrostu niewielkiego, rzadko większa nad stopę, wysmukła, w ogonie mocno zeszcupiona, odznacza się barwą boków świetnie-białą z niebiesko-srebrzystym połyskiem. Płetwy ma białe-siwe, płetwę ogonową z obwódką błękitną. Łuska świetna, cienka, słabo w skórze osadzona. Oko ma tęcza białą, źrenicę wielką, czarną, z wyraźnym na przednim brzegu kątem, a niekiedy kształtu gruszki. Piękna ta rybka jest także jedną z najsmaczniejszych ryb krajowych. Ponieważ zaś i połów jej bywa obfity, więc zajmuje ona w handlu rybnym ważne miejsce. U nas znajduje się w wielu jeziorach augustowskich, czasami dość obficie; jest także, choć mniej liczna, w niektórych jeziorach kujawskich, na Mazurach, i w innych. Przed tarłem lubią sielawy wędrować z jeziora do jeziora, jeśli są one ze sobą rzeką połączone; na lato chronią się w miejsca najgłębsze, a jeśli dostatecznych głębin, zasłaniających je od upału, nie znajdują, to zdychają, lub nie rozmnażają się wcale. Połów sielaw odbywa się w porze blizkiej tarła; dlatego wartoby zwrócić uwagę na zbieranie ikry. W przyrzadach sielawy mogłyby się pewnie wylęgać, niż wprost w jeziorze, a potem służyłyby do zarybiania jezior, w których się ta ryba nie znajduje. Właściciele jezior mogliby z tego mieć wiele korzyści, bo rybki te są poszukiwane i dość drogie. W Augustowskim łowią je podczas zimy niewodami, a niekiedy i latem w lipcu i sierpniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. Strzelecki.

Na chorobę pyska i racic u bydła.

Z różnych stron otrzymujemy wiadomości, że bydło choruje bardzo temi czasami na pyski i racice. Otóż przypominamy tu dla pożytku gospodarzy kilka łatwych sposobów leczenia tej choroby.

Pierwszy sposób jest taki: Funt kory dębowej gotować w dziesięciu kwartach wody, aż się do połowy wygotuje. Odwar ten zlać, ostudzić, i przemywać nim trzy albo cztery razy dziennie racice chorego bydła. Po przemyciu zasypać kwasem salicylowym, kupionym w aptece, i obwiązać szmatami. Jeżeli bydło jest osłabione skutkiem choroby, to trzeba mu też dać wypić trochę kwasu salicylowego, a mianowicie rozpuścić łyżeczkę tego leku w szklance wody i wlać to bydłu do gardła.

Drugi sposób: Wymyć bydłu pysk i racice ciepłą wodą; potem umoczywszy czystą gąbkę w mocnej okowicie, włożyć w pysk i przytrzymać parę minut, aby nie wypadła, a racice zalać też okowitą. Robić to trzy lub cztery razy na dzień. Ma to być podobno bardzo skuteczne.

Trzeci sposób: Ziela tymianku nałożyć pełno do jakiegokolwiek naczynia, zalać wodą i zostawić tak na dwie doby. Potem tę wodę zlać do użytku. Obmywszy najpierw pysk i racice chorego bydła czystą wodą, przemyć potem parę razy wyciągiem z tymianku. Powtarzać to przez parę dni.

Kto może jednak, powinien nie poprzestając na tych lekach wezwać weterynarza, choroba bowiem pyska i racic jest zaraźliwa i trzeba nie tylko już chore bydło leczyć, ale przytęm umiejętnie

zapobiedz, żeby zaraza nie czepiła się zdrowych.

Nowinki telegraficzne.

Wojna rossyjsko-japońska.

Petersburg, d. 21 sierpnia. Od jenerała Stesla, dowódcy wojska rossyjskiego w **Porcie Artura**, nadeszło do Najjaśniejszego Pana następujące doniesienie z dnia 16 sierpnia:

„Przez dwa dni Japończycy próbowali zdobyć góry Kątowe, leżące przy zatoce Ludwika (zobacz na mapce w Gazecie 1212). Wszystkie ich napady odparto. Wysoka góra Kątowa jest w naszych rękach. Straty nieprzyjaciela są bardzo wielkie. Dziś (we wtorek, 16 sierpnia) do przedniej straży rossyjskiej przybył z białą chorągwią wysłannik japoński, major Jamaoki, i przyniósł pisanie wzywające Rossjan w **Porcie Artura**, żeby się poddali, a podpisane przez dowódców japońskich, jenerała Nogiego i admirała Togę. Ma się rozumieć, żądanie to odrzucono. Mam szczęście donieść, że wojsko jest w świetnym stanie i żołnierze walczą jak bohaterowie.“

Czyfu, d. 20. Do Czyfu przybyło znowu kilka małych statków chińskich, które wypłynęły z Portu Artura 17 sierpnia w nocy. Na jednym z tych statków było, oprócz Chińczyków, trzech Rossjan, których Chińczycy ukryli przed Japończykami pomiędzy swojemi rzeczami. Zbiegowie opowiadają, że w niedzielę i poniedziałek, 14 i 15 sierpnia, była zażarta bitwa naokoło Portu Artura, która się ponowiła we środę, 17 sierpnia. Wojsko japońskie utraciło w te dni mnóstwo ludzi. Japończycy owaładnęli zatoką Gołębią i zdobyli kilka obwarowań na samym końcu półwyspu Kwantuńskiego, najwięcej na południe wysuniętym, pod górą Laotiszaniem (zobacz na mapce w Gazecie 1212). Wnet ustawili tam swoje armaty, które dużo dopomagały Japończykom uderzającym z innej strony na Port Artura. Na prawym końcu stanowisk rossyjskich, na wschodzie od tego miasta, wzięli jakoby dwa forty, oznaczone liczbami 3 i 4. Główne jednak obwarowania naokoło Portu Artura są w rękach rossyjskich. Jenerałowi Steslowi Japończycy przesłali następujące warunki poddania się: Wojskom rossyjskim pozwolą Japończycy wyjść z bronią w ręku z Portu Artura, uczczą je powitaniem wojskowym i dadzą im dojść bez przeszkody aż do wojsk rossyjskich jenerała Kuropatkina pod Laojanem w Mandżurji. Wszyscy zaś spokojni mieszkańcy (głównie kobiety i dzieci) będą wysłani kosztem Japońji tam, dokąd sami zechcą. Rossjanie mają wyjść z Portu Artura nie burząc go, i oddać Japończykom wszystkie okręty wojenne, znajdujące się w przystani. Mówią, że jenerał Stesel, chociaż zwykle milczy, mówi mało, przeczytawszy te warunki, zaczął kląć i szybko chodzić po pokoju. Odpowiedział on Japończykom, że dopóki będzie miał choć jednego żołnierza, póty będzie walczył. Zbiegowie z Portu Artura opowiadają dalej, że podczas napadu pod Portem Artura dnia 15 sierpnia mnóstwo Japończyków zginęło od wybuchu pozakopywanego do ziemi w różnych miejscach i podpalanego nagle przez Rossjan prochu. Aby wypróbować te miejsca, gdzie spodziewali się takiej podziemnej pułapki, Japończycy popędzili tam naprzód dwa stada bydła. Sądzili, że w ciemności Rossjanie wezmą bydło za Japończyków i podpalą proch. Ale Rossjanie poznali,

że idzie bydło i zajęli je sobie do miasta na mięso.

Tokjo, d. 20. Ogłoszono urzędownie, że dowódca wojska japońskiego, oblegającego Port Artura, jenerał Nogi, przez umyślnego wysłannika z listem oznajmił Rossjanom dnia 16 sierpnia, iż cesarz japoński pragnie, aby ludność bezbronna odjechała z Portu Artura w bezpieczne miejsce, zanim Japończycy uderzą z całą na samo miasto. W liście tym zarazem jenerał Nogi doradzał obleżonym poddać się. Obydwa te żądania jenerał Stesel odrzucił.

Czyfu, d. 21. Dochodzą tu wiadomości, że przez cztery dni, od środy 17 sierpnia do niedzieli 21 sierpnia, Japończycy uderzali na Port Artura, ale zostali odparci z wielkimi stratami. W mieście Dalnym o półczwartej mili od Portu Artura wysiadło w tych dniach na ląd 20 tysięcy świeżo przybyłych z Japońji żołnierzy, aby wzmocnić wojsko oblegające Port Artura.

— *D. 22.* Bitwa pod Portem Artura trwa wciąż jeszcze.

Pod *Laojanem* w Mandżurji spokojnie. Główne siły Japończyków i Rossjan stoją naprzeciwko siebie na mocno obwarowanych stanowiskach i tylko między przednimi strażami zachodzą od czasu do czasu drobne utarczki. Niewiadomo, czy padające wciąż deszcze ulewne nie powstrzymują Japończyków od uderzania na Rossjan. Aby przyspieszyć wzięcie Portu Artura, posłali oni tam podobno z pod Hajczenu 13 pułków z wojsk jenerała Oku, chociaż przez to osłabiają swe siły w Mandżurji.

— *D. 24 sierpnia.* (T. Ag. Ros.) Ludzie, którzy odpłynęli z Portu Artura w niedzielę 21 sierpnia, opowiadają, że Japończycy zdobyli nareszcie po wielkich wysiłkach obwarowanie ~~na~~ na zachodzie miasta Portu Artura, i drugie o wiorstę. Wyparli też Rossjan z pola, na którym wojsko się uczyło. Zburzyli nadto dwa obwarowania na wschodzie miasta. W **Porcie Artura** prawie wszystkie domy i cerkiew są zrujnowane. Japończycy, od kilku dni wciąż próbując i tracąc wielu ludzi, nie zdołali wpaść do Portu Artura. Odpierano ich strasznym strzelaniem z wałów, obwarowań i licznymi wybuchami podziemnymi.

Petersburg, d. 20. Telegram namiestnika Dalekiego Wschodu, admirała Aleksiejewa, do Najjaśniejszego Pana, wysłany z **Władywostoku** dnia 17 sierpnia:

Najpoddaniej przesyłam krótkie doniesienie dowódcy **okrętów wojennych**, które powróciły dnia 16 sierpnia do **Władywostoka**.

W niedzielę 14 sierpnia o świcie trzy krażowniki rossyjskie: „Rossja“, „Gromobój“ i „Ruryk“, płynąc z **Władywostoka** wciąż na południe, i doszedłszy tak pod miasto koreańskie Fuzan, poczęły kierować się na zachód. Wtém ujrzały niezbyt daleko od siebie 4 wojenne okręty japońskie, również krażowniki, do których wkrótce przyplynał od południowej strony jeszcze piąty. Okręty te płynęły zrazu szybciej od rossyjskich, więc dopędziły je i zmusiły do przyjęcia bitwy, która rozpoczęła się o godzinie 5-jej zrana. Krażowniki rossyjskie widząc, że nieprzyjaciel jest silniejszy, przyspieszyły swój bieg i zawróciły w prawo, aby wydostać się na szerokie morze Japońskie i wymknawszy się Japończykom wrócić do **Władywostoka**. Ale nie minęło jeszcze minut pięć, gdy okręt nasz „Ruryk“ wypłynął z szeregu i wystawił znak, że ster jego nie działa. Aby mu dać czas na naprawienie steru, dwa inne

okręty rossyjskie poczęły osłaniać „Ruryka“ przed strzałami japońskimi, odciągając na siebie cały ogień nieprzyjaciela. Podczas tego zauważono jeszcze 2 krażowniki japońskie nadpływające. Po jakimś-takiem naprawieniu steru na „Ruryku“ okręty rossyjskie zaczęły szybko płynąć na północ, walcząc cały czas z Japończykami. Lecz wkrótce „Ruryk“ zaczął pozostawać w tyle i kierować się w stronę brzegu koreańskiego. Z okrętów „Rossji“ i „Gromoboja“ widziano, jak dwa mniejsze okręty japońskie rozpoczęły bitwę z „Rurykiem“. Potém zniknął on całkiem z oczu ludzi oddalających się na „Gromoboju“ i „Rossji“. Sądzili oni jednak, że „Ruryk“ da sobie radę ze słabszymi w porównaniu z nim dwoma wrogami, a naprawiwszy ster, zdoła o własnej sile przypłynąć do **Władywostoka**. Japoński admirał Kamimura tymczasem z czterema pokrytymi pancernem stalowym okrętami krażownikami ścigał zawzięcie „Rossję“ i „Gromoboja“. Pociski japońskie przedziurawiły na okręcie „Rossji“ trzy kominy i zniszczyły trzy kotły. Około godziny 10-jej zrana ogień z armat nieprzyjacielskich był najsilniejszy. Wtém, ku ogólnemu zdziwieniu, okręty japońskie skreśliły w bok i stopniowo oddaliły się, zaniechawszy strzelania po pięciogodzinnej walce. Zaraz potém dowódca krażowników rossyjskich zaczął sprawdzać straty i uszkodzenia na okrętach. Na „Rossji“ w części podwodnej i górnej naliczono 11 przedziurawień, na „Gromoboju“ 6. Oficerów na obu okrętach padło zabitych i ranionych więcej niż połowa, a żołnierzy blisko ćwierć. Więc nie było co myśleć o powrocie do miejsca rozstania się z „Rurykiem“ i o rozpoczęciu tam bitwy na nowo. Trzeba było koniecznie kozystać ze spokojnego powietrza, stanąć wśród morza, pośpiesznie naprawić najgorsze przedziurawienia i płynąć do **Władywostoka**. Na krażowniku „Rossji“ zabity został jego dowódca, kapitan okrętu Berliński, ranionych jest 6 oficerów, w tej liczbie mizman (młodszy oficer morski) Dąbrowski. Na „Gromoboju“ zabici porucznicy Brosze i Bołotnikow, mizmani Husewicz i Tatarukow, ranieni: kapitan Dawicz ciężko, 3 oficerów lżej. Kontuzjowanych jest 2 oficerów. Żołnierzy na tych dwóch okrętach zabitych zostało 185, ranionych 307. Na zakończenie tego doniesienia dowódca okrętów oddaje wielkie pochwały dzielności i męstwu oficerów i żołnierzy, którzy rozpoczynawszy walkę prosto ze snu i bez żadnego przedtém pożywienia walczyli pod koniec pięciogodzinnej bitwy z tą samą odwagą i wytrwałością, jak na początku.

Tokjo, d. 21. (T. A. H.) Kamimura (admirał japoński, naczelnik okrętów, które stoczyły bitwę z okrętami rossyjskimi z **Władywostoka**) donosi, że wojsko rossyjskie na tonącym okręcie „Ruryku“ okazało wielką troskliwość o swych rannych. Przywiązywano ich do desek i spuszczano do wody, aby nie tonęli. Na okręty japońskie zdołano uratować 613 ludzi z „Ruryka“, w tej liczbie 176 ranionych. *KjaoCzu* (przystań okrętów niemieckich w Chinach, na południowym brzegu półwyspu Szantuna), *d. 20.* Dnia 16 sierpnia do przystani *KjaoCzu* przyplynał na buhadłowcu admirał japoński dla zobaczenia się z naczelnikiem przystani i zapytania go, co uczyniono z okrętami rossyjskimi — mianowicie z pancernikiem „Cesarzewiczem“ i buhadłowcami „Bezszumnym“, „Bezstrasnym“ i „Bezposzczadnym“, które po bitwie morskiej 10 sierpnia schroniły się do *KjaoCzu*.

Naczelnik przystani oznajmił admirałowi, że z polecenia rządu niemieckiego okręty te, stosownie do przepisów prawa między państwowego, zostały rozbrojone i pozostaną w Kjaoczu do końca wojny. Po takiej odpowiedzi admirał japoński odpłynął z powrotem.

Szanhaj (wielkie miasto handlowe w Chinach przy ujściu rzeki Niebieskiej), d. 21. (T. A. R.) Gubernator chiński w Szanhaju wezwał dowódców krążownika rosyjskiego „Askolda“ i buchadłowca „Grozowego“, które po bitwie 10 sierpnia musiały z powodu uszkodzeń szukać schronienia w przystani Szanhaju, aby rozbrojili niezwłocznie swe okręty, albo odpłynęły z nimi z Szanhaju na morze. W przeciwnym razie gubernator grozi, że każe rozbroić te okręty przemocą, a oficerów i żołnierzy z nich zatrzymać jako jeńców do końca wojny. Żądania, aby dano czas na naprawę uszkodzonych kotłów „Askolda“, Chińczycy nie chcą spełnić.

Podadmirał rosyjski Rejczensztejn, który znajdował się na okręcie Askoldzie w czasie bitwy 10 sierpnia i przyprowadził go do Szanhaju, doniósł ztamtąd przez telegraf Najjaśniejszemu Panu, że na „Askoldzie“ 2 kominy są zniszczone, 3 przedziurawione, 1 kocioł uszkodzony, w kadłubie zaś okrętu jest 10 dziur, — 6 pod wodą, a 4 wyżej, nad wodą. Straty w ludziach poniósł on jednak niezbyt duże. Poległ na nim 1 oficer, mierzman Rklicki, raniono zaś 4. Żołnierzy zabito 10, raniono ciężko 15, lżej 29. Doniesienie podadmirała Rejczensztejna potwierdza, że okręty rosyjskie, które dnia 10 sierpnia były wysłane z Portu Artura, miały rozkaz płynąć do Władywostoka.

Szanhaj, d. 24. Konsul rosyjski w Szanhaju odmówił stanowczo żądaniu gubernatora chińskiego, aby „Askold“ i „Grozowy“ rozbrojili się albo opuściły przystań szanhajską. Konsul amerykański w Szanhaju zwołał we wtorek konsulów wszystkich mocarstw na naradę, co czynić w tej sprawie. Na zgromadzeniu tym nie postanowiono. O parę mil od Szanhaju stoi na czatach pancernik japoński i 2 krążowniki.

Sajgon (miasto nadmorskie na półwyspie Indochińskim, na południowo-wschodnim końcu Azji, należące do panowania Francji), d. 22. Przybył tu i stanął w przystani krążownik rosyjski „Djana“, który wraz z innymi okrętami rosyjskimi wypłynął był dnia 10 sierpnia z Portu Artura. Jest on uszkodzony. Niewiadomo jeszcze napewno, jak rząd francuski z nim postąpi.

Petersburg, d. 22. Jenerał Liniewicz donosi przez telegraf Jego Cesarskiej Mości, że w poniedziałek, 21 sierpnia, do przystani Korsakowa na południowym końcu wyspy Sachalina (zobacz na mapie w Gazecie z przeszłego tygodnia) podpłynął okręt japoński i przez dwie godziny walił z armat do miasta. Następnie wolno odpłynął na morze. Stazały nieprzyjacielskie uszkodziły kilka domów w mieście. Zabitych ani ranionych nie ma.

— Rząd japoński ogłosił, że do przystani Korsakowa popłynęły okręty japońskie z rosyjskim okrętem „Nowikiem“, który tam z Portu Artura pośpiesznie dojechał.

Odpowiedzi.

P. Kubal. A. List otrzymaliśmy i nadawał się do druku nie mniej od wielu innych. Dlaczego mimo to nie został umieszczony? Zamiast wprost na to odpowiedzieć, oznajmiamy, że pomiędzy owym listem, o który chodzi, a dzisiejszym otrzymaliśmy blisko dwa tysiące listów podobnych, które należało chociaż częściowo spożytkować w Gazecie. Czyż więc podobna wszystkie umieszczać? Gdzieżby się tyle miejsca znalazło? Właśnie tylko z braku miejsca znaczna część listów musi zalegać. List jednak nie jest zniszczony i może przyjdzie chwila, że będziemy mogli go umieścić.

P. Kalembasie. Wypadnie chyba zamówić kocioł u jakiego majstra w Sandomiezu. W fabrykach kotłów w Warszawie nie chcą przyjąć takiego małego zamówienia. W udzielaniu porad prawnych nastąpiła zwłoka; nie jednej osobie, ale wszystkim wogóle odpowiedzi były wstrzymane.

P. Góral. Wal. w Mikoł. 78 kop. otrzymaliśmy. **P. Dokt. Sztamp.** w Bazk. 1 r. otrzymaliśmy. Gazetę wysyłamy od czerwca.

P. Teterowi W. w P. Mapa Królestwa Polskiego kosztuje 50 kop., a z przesyłką zabezpieczoną 61 kop.

P. Borun. B. w Prz. Gazeta opłacona do końca roku.

P. Majowi J. w M. Do końca roku należycie się będzie 1 rubel.

P. Antosiewicz. J. w Sud. Książka „Ciekawe zjawiska w świecie“ drukuje się w nowym, piątym wydaniu.

P. Janiszewskiemu w Now. Do końca roku będzie się jeszcze należało 50 k.

P. Adamczyk. w Nat. Gazetę wysyłamy bez przerwy.

P. Węclawowicz. w Pet. Otrzymał 1 r. 50 k. Gazetę wysyłamy od 1 lipca, gdyż z pierwszego półroczka kilka numerów jest wyczerpanych.

P. Kiersznowskiemu A. w K. Gazetę posyłamy od początku roku, na co otrzymaliśmy 2 ruble; do końca roku należycie się będzie 1 r.

Pp. Olszyńskiemu w Mł. i **Puchniewskiemu** w St. Wstrzymana od 1 lipca, ponieważ wcale nie opłacona.

Ceny w Warszawie.

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespołskiej, 24 sierpnia.

Cena *puda* (40 funtów)

przy kupnie całemi wagonami.

Pszenica (żądano) od 1 r. 3 k. do 1 r. 10 k.
Żyto (żądano) od 77 k. do 82 k.
Owies (płacono) od 75 k. do — r. 96 kop.
Jęczmień na kaszę (żądano) od 68 k. do 73 k.
Gryka (żądano) od 1 r. 5 k. do 1 r. 10 k.
Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 20 k. do 1 r. 35 k.
Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 45 k. do 1 r. 50 k.
Groch wazelny (żądano) od 1 r. 10 k. do 1 r. 20 k.
Groch „Wiktoria” (żądano) od 1 r. 30 k. do 1 r. 35 k.
Groch na paszę (żądano) od — k. do — k.

	Na rynku sianno-zbożowym Witkowskiego, dnia 24 sierpnia.		Płacono		Żądano	
	R. K.	R. K.	R. K.	R. K.	R. K.	R. K.
Pszenica (kozec 242 f.)						
wadiwa ..						
pstra i wilg.						
biała . . .					6 20	6 30
wyborowa .					6 40	6 60
Żyto (kozec 232 f.)						
wadiwe ..						
średnie . .	4 25					
wyborowe .	4 65					
litewskie .			4 50	4 70		
Jęczmień 4-zęd. (k. 200 f.)						
Owies (kozec 160 f.) średni .	3 30	3 40				
wyborowy	3 60	3 75				
Groch (kozec 260 f.)						
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)						
Kartofle (kozec)	3 50	3 75				
Siano (pud czyli 40 funtów)					40	65
Śloma (pud czyli 40 funtów)					25	27

Szkoła realna 6-cio klasowa E. Konopczyńskiego

w Warszawie przy ulicy Aleksandrji, liczba domu 14, róg Sewerynowa. Dla życzących wyklada się i łacina. Zapisywać się można codziennie. Egzaminy nastąpią dnia 29 (16) sierpnia. 2847-4-4

Poszukuję obszernego **DOMU do WYDZIERŻAWIENIA** na lat kilka na wsi blisko kolei. Sosińska w Iłowie, poczta Sochaczew, w gubernji warszawskiej. 2828-3-3:

Z POWODU DZIAŁÓW spadkowych jest do sprzedania majątek na prawach włościańskich, w dobrym stanie, w ślicznym położeniu, pod miastem Łodzią. Obszar 19 i pół morgów z zabudowaniami. Może też być sprzedana połowa tego majątku. Wiadomość u Marji Bednarkowej, przez Łódź, gmina Nowosolna, wieś Sikawa-Budy, tżeci dom od cmentaza ewangelickiego. 2848

DO SPRZEDANIA

ZIEMIA WYBOROWA, ŁĄKI, TORF

pod miastem gubernjalnym. Wiadomość: Stara Łomża, poczta Łomża. 2855-3-1:

Dnia 5 sierpnia we wsi Strykowicach-Górnych pod Zwoleniem w gubernji radomskiej

SKRADZIONO CZTERY KONIE,

mianowicie: 1) Kobyłę gniadą, 10-letnią, wzrostu średniego, ze skałką na lewem oku, szwem na lewąj zadniej nożce powyżej kolana, i białą piętą na prawej zadniej nożce, wartą jak w tym roku 45 rubli; 2) Konia siwego 3-letniego, mającego grzywę i ogon czarniawe, wartego 50 r.; 3) Konia również siwego, 3-letniego, o grzywie i ogonie siwych, wartego do 60 r.; koń ten ma między ogonem a prawem biodrem dwa znaki po dwa cale kwadrat, jeden czarniawy, a drugi białawy; 4) Konia 10-letniego, kastanowato-białego o takiejże grzywie i ogonie, z łysym 4 cale długim, przednimi kopytami odsiebie, wartego 45 rubli. Złodzieje wprowadzili te konie za Wisłę, do gubernji siedleckiej albo lubelskiej. Ukradli je czterem gospodarzom: Molendowskiemu, Zdziałko wi, Dąbrowskiemu i Pyciazowi, którzy też proszą czytelników o pomoc w odszukaniu koni i obiecują za to **dużą nagrodę**. Wiadomość proszą przelać pod adresem: Jan Molendowski w Strykowicach Górnych, gmina Tezów, poczta Zwolen.

Nocą z 17 na 18 sierpnia skradziono na powiśle lubelskim

DWIE KLACZE.

Jedna gniada, ma język naderwany; druga myszata, na zadniej części lewego boku ma rysę od zęba od brony, i u lewej zadniej nogi kzywę kopyto. Obie klacze są wzrostu średniego. Uprowadzone zostały przez cyganów za Wisłę, do gubernji radomskiej. **Znaleźnogo dam 10 rubli.** Józef Mikita w Idalinie, gminie Rybitwie, poczta Józefów, gub. lubelska.

Od lat 35-ciu znane, a obecnie nowoulepszone

PŁUGI SUCHENIEGO

wskutek prostej i lekkiej budowy tańsze są od innych. Próbowane przez Towarzystwa Rolnicze w przeciągu 5-cio miesięcznej orki pługi te okazały się ze wszystkich najpraktyczniejsze. Żeby nie kupować pługów podrabianych, trzeba zwracać uwagę na litery J. SUCHENI (na każdym pługu). Cenniki wysyła się bezpłatnie. Adres: J. Sucheni w Gidlach przez Noworadomsk gub. piotrzkowska. 2860

Najlepszy nawóz, nagrodzony medalami, poleca

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

„PUDRETA”

w WARSZAWIE, ulica Foksal, Nr. 7.

Pudreta zawiera 20% azotu i 15% kwasu fosforowego. Składa się z odchodów ludzkich, krwi i kości. Cena za centnar (100 f.) 1 rubel 40 k. w Warszawie. Za analizę fabryka gwarantuje. 2837-8-1: